

**Włodzimierz Karol Pessel**

Uniwersytet Warszawski

w.pessel@uw.edu.pl

ORCID: 0000-0002-2967-3415

## **Roch z Małomierzyc. Codzienność przed drugą ćwiercią XXI w.**

### Roch of Małomierzyc: Everyday Life before the Second Quarter of the 21st Century

**Roch Sulima, *Powidoki codzienności.  
Obyczajowość Polaków na progu XXI wieku,*  
Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2022.**

DOI: 10.12775/LL.3.2023.010 | CC BY-ND 4.0

Nowa praca profesora Rocha Sulimy zatytułowana *Powidoki codzienności* nawiązuje do opublikowanej w 2000 r. głośnej *Antropologii codzienności*, ale nie stanowi jej prostej kontynuacji ani żadnego do niej suplementu. Pomimo że 500-stronicowa książka, wydana w staroświecko godnej oprawie graficznej przez Wiesława Uchańskiego (oficynę Iskry), miała w mediach opiniotwórczych imponujące – z szeregiem obszernych wywiadów – *entrées*, które może sprawiać wrażenie nawiązywania do sukcesu poprzedniczki i tamtych wrażeń czytelnicznych, jest rzeczą osobną, znakomitą, innowacyjną. Na dodatek *Powidoki* stanowią udaną próbę uwolnienia się od nimbu antropologii i ukształtowanego w końcówce lat 90. XX w. oraz na samym początku XXI w. wzoru badacza codzienności – z lekka outsidera, postulującego zwrot do konkretności, specjalisty od poszukiwania „całego świata w ziarnku piasku” (zwrot Paula Willisa) i odnajdywania czegoś niezwykłego w sprawach na wskroś trywialnych. *Powidoki codzienności* wnoszą autentyczny powiew intelektualnej świeżości i oryginalności.

Po pierwsze, diametralnie zmienił się u Sulimy punkt widzenia, zarówno pod względem przestrzeni kulturowej, jak też geograficznego usytuowania obserwatora. Wyprowadziwszy się na emeryturze na południowe rubieże województwa mazowieckiego, w pobliże ojcowizny (wsi Lipa-Miklas w gminie Lipsko, historycznie w Małopolsce), autor przyjął perspektywę prowincjonalną i zaczął wyzbywać się statusu profesora stołecznego, notującego swoje spostrzeżenia pośród lokalsów z Saskiej Kępy czy też hipsterki zmierzającej do warszawskich szkół wyższych. Po drugie, w XXI w. zmienił się w sposób istotny przedmiot badań Rocha Sulimy. Antropolog codzienności przeżył zmęczenie codziennością jako kategorią naukową, przy tym uwiera go jałowość codzienności projektowanej przez reżimy eksperckie oraz trendy, w których nie dostrzega niczego ponad inkarnacje idei konsumpcjonizmu. Inteligentnie sugeruje to znużenie także okładka książki projektu Andrzeja Bareckiego. Widnieje na niej samochód marki Syrena – bohater okładki *Antropologii codzienności* i wątku jednego z rozdziałów – przygnieciony stertą odpadów, jakichś starych, najpewniej zmurszałych desek. Produkowany w PRL legendarny dwusuw stał się wrakiem, co się zowie. Bo gdy gasną dotychczasowe residua przeszłości, aktualne style życia ulegają przeobrażeniom. I to właśnie owa następczość otrzymuje w książce Sulimy szczególne znaczenie – akcentuję ją dalej w związku z dociekaniem sensu tytułu książki.

Także śmietniki i rupieciarnie funkcjonują w nowych kontekstach wartości i praktyk. Wypełniają się odmienioną treścią. To samo dotyczy warsztatów i umysłów uczonych. W *Antropologii codzienności* jeszcze wyczuwalne były inspiracje strukturalizmem, zwłaszcza korespondującymi z etnografią strukturalną nurtami teorii literatury i semiotyką. Pewno dlatego zdarzało mi się bronić na konferencjach prac Sulimy (na swoim koncie mającego przecież monografię twórczości Tadeusza Nowaka) przed etnografami i socjologami ortodoksyjnie przywiązanymi do pracy terenowej i podnoszącymi argument, że antropologia codzienności przynależy tylko do tekstowego świata. Staralem się wtedy objaśniać, że ten niby filologiczny strukturalizm miał nade wszystko wymiar egzystencjalny, polegał nie na wydobywaniu abstrakcyjnych reguł (binaryzmów, trójkątów itp.), lecz okazywaniu, że pewne gwarancje optymalnego poruszania się w świecie są niezastępowalne, toteż we współczesnym kulturowym konkretnie daje się odszukiwać „archaiczne ontologie”. Na zarzut, by tak to nazwać, obniżonej terenowości Sulima ma przygotowaną odpowiedź: „Jestem antropologiem samozwańczym”. Kryterium spontanicznego uprawiania antropologii kultury wyznacza mu, zamiast dyplomu czy współrzędnych geograficznych miejsca przeprowadzonych badań, umiejętność dostrzegania lasu pomiędzy drzewami, czyli stosowania oporu wobec znaczeń powierzchniowych.

Refleksja obecnie uprawiana przez autora nie mieści się już w ramach postfolklorystycznej dyscypliny odbieranej w środowisku akademickim jako podbudowa antropologii współczesności, lecz przeistacza się w autonomiczny rodzaj historii kultury okresu polskiej transformacji: od 1989 r. do „wczoraj”. *Powidoki codzienności* można by dlatego anonsować jako zbiór (19) studiów nad

zawsze umykającą terażniejszością i przemianami obyczaju. Uwzględniając to, jak szybko i coraz bardziej rozmiągają się kody kulturowe mój oraz moich młodszych o 20–25 lat studentek i studentów, przyjmuję, że adepci kulturoznawstwa zrazu będą czytać teksty Sulimy jako historycznokulturowe i prędzej zobaczą w nich podobieństwo do Norberta Eliasa aniżeli Claude’a Lévi-Straussa. Lido di Jesolo jako typ idealny kurortu z plażą jest przykładem – owszem – czytelnym, ale dla tych, którzy po brąz na ciele ruszali pod południowe słońce własnym samochodem, za grosz uciulany, nieoddany reformom Balcerowicza (taki przykład pada w rozdziale *Krótką historia ciała na plaży*). Horyzonty dzieci polskich plażowiczów XXI w. ustanawiają raczej „destynacje z wylotem”. Zatem ten, kto – jak Sulima właśnie – potrafi rozumieć dynamikę powtarzalności i zmienności zachowania się Polaków, może nieraz nie nadążyć za tempem umykania terażniejszości.

Jednakże z pewnością jedno nie uległo zmianie: Roch Sulima pozostaje nieodścignionym wzorem wypracowywania pozycji obserwatora fenomenów życia codziennego i mistrzem w osiągnięciu niezbędnego dystansu do interpretowanej rzeczywistości. Słowem, standard wyznaczony przez studium semantyki libacji alkoholowej zostaje nie tylko utrzymany, lecz nawet podniesiony. Uważam, że spojrzenie z Małomierzyc w większym stopniu umożliwi odświeżenie optyki i daje Sulimie *coign of vantage* – jak celnie nazywają to Anglosasi – czyli narożnik dobry do obserwacji, niżli rzeczywiście kalibruje jego tożsamość prowincjusza. Zresztą autor nie wyklucza wcale tematów miejskich – zajmujące go demonstracje maszerują głównie ulicami Warszawy. Uważna lektura *Powidoków codzienności* zostawia odbiorcę z wrażeniem, że Sulima w gronie polskich badaczy zasadnie identyfikowanych z folklorystyką i kulturą ludową będzie ostatnim, którego zwiedzie miraż przywdziewania chłopskiej sukmany, wrastania w środowisko wiejskie poprzez, dajmy na to, samodzielne kładzenie strzechy na letnisku. Jest mu bowiem znacznie bliżej do prowadzenia mieszczkańskiego saloniku z turbokominkiem i lożą krytyków kultury w śródleśnej osadzie przez okrągły rok. Chociaż, jak śmiem sądzić, ten wybór tkwi korzeniami w prowincjonalnej przekorze, kontestowaniu mądrości „z samej Warszawy”, tym bardziej że taka zdrowa przekora tworzy zgodną parę ze zdecydowanym antyschematyzmem.

Nie dość że Roch Sulima prowokuje do wydeptywania li tylko własnych ścieżek w kulturoznawczych interpretacjach, że odwołuje innych badaczy kultury od zapatrzenia w rankingi cytowań i „odpisywania z modnych książek”, to ów antyschematyzm uprawia z powodzeniem na swoim pograniczu (Mazowsze i Świętokrzyskie) i – w rzeczy samej – na co dzień. Pisze bowiem tak: „A dziś, siedząc w śródleśnym ustroniu, warto zapytać samego siebie: czy zdobyć się na trochę heroizmu, na próbę życia wbrew poradnikom »sztuki życia«?”. Gdy czytam takie słowa, od razu przychodzi mi na myśl dyskretne poczucie humoru autora. Wiem, że niektórzy odczytują ten humor bardziej jako inteligentną złośliwość lub, w łagodniejszej wersji, zaczepną ironię. Ponieważ to poczucie humoru odzywa się w wielu miejscach *Powidoków codzienności*, przebija na-

wet przez kunsztownie zbudowane, obiektywne profesorskie wywody, wolno by w nim upatrywać ewentualnej przeszkody dla części czytelników. Jednak w moim przekonaniu to przenikanie się humoru z ironią i ostrością widzenia zjawisk społeczno-kulturowych ujawnia znaczne korzenie – tkwiące w sowizdrzalskim podejściu do świata. Zna je profesor zarówno z pism Michaiła Bachtina o ludowej kulturze śmiechu, jak i bezpośrednio z wiejskiej tradycji – tradycji prześmiewania autorytetów, ośmieszania władzy, oddolnego podkopywania kanonów myślenia.

*Powidoki codzienności* ukazały się w roku, w którym ich autor obchodzi 80. urodziny. Z tej okazji wypada napisać nie tyle recenzję *per se*, ile subtelną laudację bądź przynajmniej „czułe” omówienie (zastosowałem cudzysłów, gdyż po Rochu Sulimie, w szczególności jako skrupulatnym promotorze, odziedziczyłem pewną nieufność wobec modnych epitetów). Na takim etapie kariery naukowej nie krępuje parametroza, nie mitręży się czasu na składanie do druku rzeczy przypadkowych, co więcej, wolno jawnie nie brać przykładu z niektórych młodszych koleżanek czy kolegów, którzy nie zwykli czytać książek starszych niżli pięć lat bądź zwykli już nie czytać po polsku w ogóle. Z tym większą powagą trzeba podejść do *Powidoków codzienności* – jako drogowskazu dla różnych dzisiejszych wiatrowskazów. Gdy zabiera głos Roch Sulima, jest to głos godzien wysłuchania. Jeśli coś w tym głosie odrobinę „nie trzyma stroju”, to w moim przeświadczeniu jest to uobecnianie się samego badacza w prezentowanych wywodach. Obcujemy tu bowiem z ego instruktorskim, raz po raz instalującym w tekście dokładne wskazówki lektury, można by się zaś spodziewać ego narratorskiego, przyjmującego postawę nieco bardziej ofensywną. Na tym etapie kariery i rozpoznawalności, który osiągnął profesor Roch Sulima, nie jest konieczna aż taka asekuracja, nie trzeba się już tłumaczyć ze swoich poczynań żadnym instancjom dyrektorialnym.

Kluczowy, występujący w tytule książki termin – przysłaniający obyczajowość Polaków w podtytule – Sulima zapożyczył od Władysława Strzeмиńskiego, artysty i teoretyka sztuki eksperymentującego ze zjawiskiem kontrastu następczego. Niedługo po drugiej wojnie światowej Strzeмиński stworzył cykl obrazów rejestrujących rezultaty patrzenia prosto w słońce. Jednak to pewno ostatni film Andrzeja Wajdy, przynoszący portret Strzeмиńskiego, najbardziej przyczynił się do nagłośnienia i oswojenia słowa „powidok” we współczesnej polszczyźnie. Wprawdzie Sulima o tym nie napomyka, ale „powidok” odsyła również do specyficznej narracji miejskiej (varsavianistycznej), za którą kryją się felietony Marka Nowakowskiego z lat 90. XX w. na temat ostatnich, znikających śladów dawnej (przedwojennej) stolicy; wybór tych powidoków-felietonów ukazał się w dwóch tomach również w Iskrah. Jeśli Sulimę łączy z nieżyjącym już pisarzem tendencja do eksploracji różnorodnych marginesów społeczno-przestrzennych (Nowakowskiego pociągały wszakże najbardziej ekstrema i środowiska szemrane, a w dodatku poza miasto się nie wypuszczał) oraz programowa niechęć do wszelkiego przerafinowania, to jednak nawiązanie do obrazów następczych nie wynika tu z żadnej formy nostalgii, a jest przede

wszystkim śmiałym, wymownym gestem teoretycznym. Wskazuje na przejście od „wciąż dwudziestowiecznej”, nasyconej metaforami antropologii codzienności do nader prostego słownika opisującego Życie. Znajdziemy tedy w *Powidokach codzienności* refleksje dotyczące m.in. ciała na plaży, powitań i rytuałów terytorialności, demonstracji i protestów ulicznych, telefonu komórkowego jako busoli czy wreszcie mody na codzienność. Całość otwiera interesujący zapis rozmowy – stanowiący jakby wprowadzenie do odautorskiego wstępu – który w skróconej postaci trafił w 2018 r. na łamy miesięcznika „Pismo” (wywiad przeprowadził Rafał Księżyk).

W XXI w. Sulima stara się przywrócić codzienności więź z kategorią refleksyjności. Próbuje uwolnić się od codzienności mitopodobnej i totalizującej, która jako koncept zamieniła się w pewien typ skrępowania aktorów społecznych. We współczesnej kulturze wypada mówić czy to o umilaniu sobie codzienności, czego często konsumentom życzą reklamy kosmetyków i usług pielęgnacyjno-regeneracyjnych, czy – z drugiej strony – o imperatywie organizowania codzienności, do czego zagrzewają popularne poradniki psychologiczne i felietony w prasie kolorowej (weźmy choćby pierwszy z brzegu tom *Poza czasem. O potyczkach z codziennością* Bożeny Kowalkowskiej, autorki związanej z pismem „Vogue”). W geście porzucenia codzienności przechwyconej przez kulturę popularną i konsumeryzm – skoro oryginalność codzienności niknie – autor *Powidoków* zwraca się ku przeszłości, genealogii fenomenów kulturowych (historii kultury), jak też ku rzeczom nieraz oddziałującym silniej od słów i obrazów. „Interesuje mnie – pisze Sulima – splot codzienności, materialności i historyczności”. Oznacza to przeorientowanie uwagi badacza na historyczny wymiar powszednich treści egzystencjalnych i tworzy, moim zdaniem, mocną oś poznawczą łączącą rozmaite teksty składające się na omawianą książkę. Zawołany konstruktywista (takich też spotykam) mógłby, znalazłszy w tym miejscu punkt zaczepienia do krytycznego ciosu, oświadczyć, że Sulima ucieka od teorii. Tymczasem autor *Powidoków* powinien był przyznać, że schematy, które wypełniają życie codzienne (i którymi kierują się praktykujący codzienność), również są zasadniczo jakimiś teoriami. W tej kwestii podzielałam zachowawczość Sulimy, który deklaruje bez ogródek: „Nie interesuje mnie powielanie teorii”. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o przyzwolenie na ignorancję i niezajomość cudzych lub/i ważkich książek, idzie natomiast o przedkładanie zjawisk żywiołowych nad spekulacje, materiałowości nad abstrakcyjne opisy. Może to być wszakże postrzegane ambiwalentnie – jako deficyt albo zaleta. Osobiście wybieram to drugie.

By mimo wszystko uczynić na koniec typowo recenzencki gest, chciałbym zauważyć, że w jednym z przypisów do szkicu o pracy i pracowitości w kulturze polskiej pojawia się niejakie zamieszanie – redakcja musiała przeoczyć błąd klawiaturowy i wklejenie nazwy wydawnictwa w nieodpowiednim miejscu. W każdym razie książka pióra księdza Czesława Bartnika nie mogła ukazać się w 1977 r. w Zysku i S-ce, gdyż wydawnictwo to powstało dopiero po przełomie ustrojowo-gospodarczym, bodaj w 1992 r. (książkę Bartnika wydał PAX).

Pomyłka to nieznaczna, aczkolwiek dająca efekt, który można by określić jako satyrę bibliograficzną: książka *Teologia pracy ludzkiej* i Zysk i S-ka jako publikator! Witold Doroszewski w swoim słowniku hasło „zysk” zilustrował m.in. takim oto cytatem z epistolografii Słowackiego: „Po odliczeniu księgarskich zysków zostanie dla mnie wcale niewiele – tyle prawie, ile druk kosztuje”. Oby Roch Sulima w czasie dla siebie jubileuszowym zyskał więcej od wieszca.